

centrum kultury i roli filozofa jako nadzorcy kulturowego czy wręcz kapłana. Mam wątpliwości odnośnie do tezy, zgodnie z którą filozofia postmodernistyczna pogłębia zagrożenia współczesnej kultury (sam jej autor także czasem łagodzi swe stanowisko).

Wydaje mi się też, że rozważania postmoderny jako zjawiska kulturowego wymagałyby głębszego potraktowania kulturowych przesłanek postmoderny. Idee postmoderny znaczą, być może, coś zupełnie odmiennego w kulturze krajów, gdzie postmoderna stała się zjawiskiem realnym, a z czym innym łączą się w społeczeństwach, dla których postmoderna jest czymś odległym. Chyba nie-przypadkowo mówi się, na przykład, o „myśli dekolonializmu” w odniesieniu do idei rozwijanych w filozofii francuskiej ostatnich kilkudziesięciu lat, na które my w Polsce nie jesteśmy, być może, dostatecznie uwrażliwieni. Inna jest tam pozycja filozofii w kulturze, inne wobec niej oczekiwania, w związku z czym uwzględnienie własnego kontekstu kulturowego nie może ograniczać się do stwierdzenia, że nie ma u nas jeszcze wystarczających warunków cywilizacyjnych na rozległą obecność postmoderny.

Zofia Rosińska

Syzyf. Podziw i wątpliwości

W 1992 roku ukazała się książka —zbiór artykułów w różnych językach — dla uczczenia 70. urodzin Stefana Morawskiego. Tytuł książki był *Primum Philosophari*. Redagowała ją Jolanta Brach-Czaina. Od tego czasu upłynęło 8 lat życia i różnych doświadczeń — nie zawsze pozytywnych, ale dla Stefana Morawskiego *philosophari* jest ciągle *primum*. To wymaga podziwu.

Jego ostatnia książka, *Niewdzięczne rysowanie mapy* jest owocem tej samej postawy. Dlatego uwagi na jej temat zatytułowałam *Syzyf*. Syzyf się nie zniechęca, nie zaniechuje, nie oddaje swojego kamienia, ani nie zmienia go na inny, choć w XX wieku już jest świadomy, że jego skała znowu spadnie. Być może należałoby określić tę postawę *philosophari vivere est*. Morawski tak kończy swoją książkę: „Równie przy tym niewykluczone jest, że źle rozumiem postmodernizm i postmodernę, że być może są one styczne z moim filozofowaniem, albo też że bronią one innego, bardziej perswazyjnego sensu bycia człowiekiem. Jeśli tak, trzeba by spojrzeć na siebie z humorem oraz zacząć pracę tu przedstawioną od początku, od nowa. Nie zmieniłoby to jednak mych założeń, ani wywodów [...]” (s. 330). I w tym miejscu pojawia się wątpliwość pierwsza: jeżeli nie zmieniamy ani założeń, ani wywodów, to jak możliwa jest zmiana rozumienia?

Niewdzięczne rysowanie mapy... to piękny tytuł. Wręcz uwodzicielski. Także pełen symboliki. T. Roszak pisze: „Możemy znać mapę nawet w najdrobniejszych szczegółach, lecz będzie to wiedza czysto akademicka, oderwana od doświadczenia i powierzchowna [...] wszyscy mądrzy odkrywcy w historii wiedzieli, że nawet najlepsza mapa nie zastąpi wskazówek miejscowego przewodnika, który mógł nigdy w życiu nie widzieć mapy [...]”. A jednak mapy rysować trzeba i współczesny mądry odkrywca nie porusza się bez mapy i więcej w nim jest wdzięczności dla kartografa. Natomiast dobrze wie, że nie wszystkie elementy terenu są oddane na mapie. Stefan Morawski podjął się rysowania mapy zjawisk, co do których istnienia nie ma zgody powszechnej. Jest w pełni świadomy, że niektórzy badacze współczesności kwestionują fakt pojawiania się nowej mutacji kulturowej i konsekwentnie zaprzeczają sensowności jej opisu, analiz i interpretacji. Autor książki jest jednak przekonany, że mamy do czynienia z przełomem kulturowym, a nowa mutacja kulturowa jest *in statu nascendi*. Swoje przekonanie opiera na odczuciach. „To, że przełom ów zachodzi, było odczuwalne dla mnie oraz wokół mnie i fakt ów potwierdziły moje kilkakrotne podróże zagraniczne w trakcie ostatniej dekady” — pisze we wstępie. Dodajmy do tego, że „fakt ów” jest od lat dokumentowany także odczuciami innych (pisarzy, artystów), a także badaniami historyków i socjologów. Na końcu książki Stefan Morawski dzieli się z czytelnikiem niezwykle interesującym spostrzeżeniem: „Uderzyło mnie, kiedy schodziłem z zamku, siedziby owej fundacji, do miasteczka, że mimo wszechobecności TV i innych mediów, żyje ono innym rytmem kulturowym, wciąż bliskim niebywałej urodzie tamtejszej przyrody. Czy i u nas, mimo że postmoderna puka do wielu drzwi nie napotyka wciąż znacznego sprzeciwu?” (s. 329). A zatem przełom zachodzi i nie zachodzi jednocześnie. Być może to, z czym mamy do czynienia, co musimy rozpoznać i uznać, lepiej oddają formuły m.in. Gadamera, a mianowicie „walka o wzajemne uznanie”. Wtedy jednak należałoby określić, jakie tendencje walczą z jakimi i o czyje uznanie. Nie odbiegałoby to nadmiernie od tego, co właściwie robi Morawski w swojej książce. Pokazuje mianowicie, że tendencje przypisywane postmodernizmowi istniały już w modernizmie, a zatem wyłaniają się z tradycji. Pojawia się jedynie pytanie, co czyni je silnymi, dlaczego stają się znaczące teraz, a przed tym były marginalne lub niezauważalne. Odpowiedź Morawskiego zdaje się sugerować, że to zmieniona, m.in. wskutek rozwoju technologii, infrastruktura. Masowa produkcja i masowa konsumpcja dotyczy towarów materialnych, ale jak czarodziejska różdżka przemienia w towary na sprzedaż również wartości i dobra duchowe. Z autotelicznych przemieniają się w rynkowe. Okazuje się jednak — co zauważa Morawski — że nie obejmuje to całej kultury „bo małe miasteczka żyją innym rytmem kulturowym”. Co to jednak znaczy? Co jest w małych miasteczkach, co czyni je opornymi wobec „wszechobecności telewizji i innych mediów”? Uroda tamtejszej przyrody czy może — o czym Morawski już nie wspomina — więź międzyludzka, czyli innymi słowy — infrastruktura, ale

relacji międzyludzkich? A sam autor? Co powoduje jego *non possumus*? „Nie składam broni, apeluję do innych, aby nie poddali się dominującym dziś trendom jako nieuniknionemu fatum [...] rzeczy mogą się ułożyć inaczej, jeśli w praktyce zbiorowej spróbujemy inaczej być i myśleć” (s. 322/323). Co jednak dokładnie autor ma na myśli? czym miałyby być ta praktyka zbiorowa, w której mielibyśmy inaczej być i myśleć? I do kogo skierowany jest ten apel? do filozofów? do Europejczyków? do młodzieży? I kto kieruje ten apel: filozof? społecznik? czy człowiek po prostu? I dlaczego kieruje ten apel, jeśli pisze, że postmoderna może być także postrzegana jako odpowiedź na schorzenia kultury, które są opisywane przez krytykę cywilizacji już od stu lat. Sam pisze: „[...] każdy postmodernizm uderza w technolatrię, biurokratyzację i zmechanizowanie całego życia społecznego, homogenizację władzy” (s. 324). Jeżeli postmodernizm walczy z powyższymi schorzeniami — które nawiasem mówiąc — same w sobie schorzeniami nie są, a jedynie ich intensyfikacja i uniwersalizacja, to warto być może poddawać filozoficznej refleksji fenomeny zaobserwowane i opisane dotyczące życia psychospołecznego, choćby po to, aby je lepiej i głębiej rozumieć. Stefan Morawski pisze dalej: „[...] większość obserwacji i diagnoz postmodernistycznych akceptowałem. Różnice między mną a moimi antagonistami zaczynają się nie w opisie, a w ocenie tego, co opisujemy [...] można np. znajdować błogosławieństwo w życiu poza odpowiedzialnością albo w odpowiedzialności podejmowanej dowolnie z kontekstu na kontekst [...]” (s. 328). W tym miejscu, pomiędzy opisem a oceną dostrzegam przestrzeń dla refleksji nad sensem opisywanych zjawisk. Być może ujawniają one nieeksplorowane dotychczas znaczenia, które domagają się uznania. Na przykład wspomniana kategoria odpowiedzialności, poza aspektami prawnym i moralnym, niesie w sobie również treści natury fenomenologiczno-psychologicznej, a mianowicie jest przeżywana, doświadczana wewnętrznie i być może „odpowiedzialność podejmowana dowolnie z kontekstu na kontekst” jest opisem określonego aspektu wewnętrznego doświadczania odpowiedzialności. Zresztą Stefan Morawski także zwraca na to uwagę, gdy przywołuje pogląd Kosselecka, iż mamy do czynienia z rewolucją antropologiczno-kulturową (drugą po osiemnastowiecznej) i w związku z tym głównym problemem staje się rozszyfrowanie sensu tych samych słów, które używane są w analizach postmodernistycznych i modernistycznych. Należą do nich m.in. doświadczenie estetyczne, kryzys, człowiek masowy, wartości kulturowe, życie wewnętrzne, pewność, prawda, racjonalność, recepcja, a także odpowiedzialność.

Gdyby zgodzić się z myślą Kołakowskiego — a w niektórych swoich publikacjach Stefan Morawski wyrażał jej akceptację — że w kulturze istnieją dwa pnie: technologiczny i mitologiczny i oba mają skłonność do uniwersalizacji, to znaczy do podporządkowania sobie całej kultury, a zarazem iż kultura może istnieć tylko wtedy, jeżeli one oba znajdują się w dynamicznej przeciwstawie, to chciałoby się zapytać, w imieniu jakiego pnia występują siły postmo-

dernistyczne: cywilizacyjnego czy mitologicznego. Być może zresztą te kategorie nie są właściwe do opisu zjawisk postmodernistycznych, a być może stanowią wyraz wstrząsu obu pni i tym samym podkreślają ich wzajemny związek. Tak czy inaczej, analiza zjawisk postmodernistycznych wymaga kategorii zewnętrznych — być może innych niż te zaproponowane przez Kołakowskiego — do ich rozumienia. Kategorie używane przez Stefana Morawskiego mają głównie naturę aksjologiczną. Dzięki nim jesteśmy uczulani na ten właśnie wymiar egzystencji indywidualnej i kulturowej. Jeżeli zgodzimy się, że jest to najważniejszy wymiar kultury, to opis zmian w kulturze przy ich pomocy, będzie zarazem pełnił rolę wzmacniającą ten właśnie wymiar. Nie zaprzecza to temu, co powiedziałam powyżej o koniecznym uzupełnieniu wymiaru aksjologicznego refleksyjnym. Z tego też względu skupiłam się głównie na tym, co autor nazywa „tonem osobistym i patetycznym”. Wbrew poczuciu autora sądzę, że jest to znaczący i ważny element jego pracy. Brakowało mi go w wielu pracach Morawskiego, których erudycja — podobnie zresztą, jak erudycja tej pracy — stała się już czymś przysłowiowym.

I jeszcze jedna uwaga natury szczegółowej. Dotyczy postmodernizmu w sztuce. Temu zagadnieniu Morawski poświęcił wiele swych publikacji. W dyskutowanej książce zdecydowanie rozróżnia pomiędzy postmodernizmem a anty-sztuką i po-sztuką. (s. 100 i dalsze). W zasadzie wszystkie komentarze autora są przekonujące. Jedno tylko pytanie nie daje mi spokoju, że być może to nie konformizm, jak uważa autor, charakteryzuje sztukę postmodernistyczną, lecz (przynajmniej w niektórych wypadkach) aktywność, która jedynie wydaje się konformistyczna, a w rzeczywistości jest, jak to np. twierdzi za Kossuthem Mariusz Stanowski, plastycznym — w odróżnieniu od pojęciowego — poszukiwaniem określenia twórczości.

Jest to książka o szczególnej wadze. Erudycyjna i pełna osobistego zaangażowania.

Maria Gołębiewska

Poza mythosem i logosem?

W trakcie lektury książki profesora Stefana Morawskiego „o postmodernizmie i kryzysie kultury”, moja uwaga skupiła się na pytaniach, których w tej książce brak, które się tam nie pojawiają, a które mogłyby — choć niekoniecznie — zostać postawione. Chodzi tu także o pytania, które autor mógłby zadać sobie oraz czytelnikowi. Jednocześnie chciałabym zwrócić uwagę na odpowiedzi, które mogłyby stanowić dopełnienie konstatacji w książce zawartych.